CENA 50 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI
·TYGODNIK·ILUSTROWANY·

R. III WARSZAWA, 9 GRUDNIA 1934 Nr. 49 (84)

Wzajemna neutralizacja

W związku z postanowieniem Ministerstwa W.R. i O.P. o kreowaniu liceum rolniczego, jako uczelni państwowej typu pośredniego pomiędzy szkołą średnią a wyższą z ukraińskim językiem nauczania, przybyła do Warszawy delegacja odpowiedzialnych przedstawicieli ukraińskich centrali gospodarczych ze Lwowa oraz „Ridnej Szkoły", by tu, w Warszawie, złożyć bezpośrednie na ręce kierowników zainteresowanych resortów podziękowanie za ten krok Rządu, a przy tej sposobności poruszyć szczegóły planowanej uczelni i wogóle cały szereg spraw, związanych z kwestją zawodowego i ogólnego szkolnictwa ukraińskiego.

Podróż ta delegatów ukraińskich ze Lwowa do Warszawy wywołała jednakże w pewnych sferach ukraińskich reakcję w postaci niezadowolenia ze zbytniej rzekomo skwapliwości owych instytucyj ukraińskich, czyniących „wiele hałasu o nic". W ton ten uderzyła nietylko prasa nacjonalistyczna, dla której wogóle każdy kontakt społeczeństwa ukraińskiego z kimkolwiek z Polaków jest „zdradą narodową", a jedyną wytyczną ustalania stosunku polsko - ukraińskiego jest hasło „czem gorzej tem lepiej". Oczywiście, że z taką mentalnością polemizować nie sposób. Stanowisko nacjonalistów ukraińskich zajmuje w danym wypadku najzupełniej wspólną platformę z nacjonalistami polskimi: bowiem jedni nie chcą brać (teoretycznie), drudzy dawać, obydwie zaś strony widzą rozwiązanie sporu polsko-ukraińskiego tylko na drodze gwałtu, — rewolucji z jednej strony, a nacisku asymilacyjnego z drugiej.

Decyzja Rządu o powołaniu do życia państwowego liceum rolniczego nie idzie po linji życzeń żadnego z dwóch skrajnych nacjonalizmów, i niezadowolenie ich było od początku spodziewane, jest wytłumaczone i — niema żadnej potrzeby liczyć się z niem jako z czynnikiem poważnym w sensie wpływania na myśl polityczną, pracującą w kierunku wręcz odwrotnym. O ile jednak pewne czasopisma ukraińskie i nienacjonalistyczne, co najwyżej ze względów taktycznych, świadomej demagogji obliczonej na czytelników, hasła nacjonalistyczne kokietujące, — na ów krok Rządu lekceważąco spozierają, a ukraińskich współpracowników w dziele tem „chruniami" gotowe są okrzyknąć, — to jest to kwestja, godna dokładniejszego rozważenia.

Otóż przedewszystkiem zdaje się nam, że zachodzi tu grube nieporozumienie. Nietylko bowiem nikt z Ukraińców przecie faktu kreowania jednej, chociażby najpotrzebniejszej uczelni nie uważa za spełnienie całkowitego programu normalizacji stosunków polsko - ukraińskich, lecz niema niewątpliwie i w polskich sferach rządowych ani jednego człowieka, któryby się pod tym względem łudził, i nikt z Polaków powstania liceum rolniczego nie uważa ani nawet za częściowe rozwiązanie problemu stosunków polsko - ukraińskich. Ministerstwo Oświaty poprostu przyszło do przekonania, że uczelnia taka w kraju nawskroś rolniczym jest potrzebna. Ze swej strony rolnicze sfery ukraińskie, mając na oku również praktyczne potrzeby swej ludności rolniczej, przyjęły do wiadomości dycyzję Rządu jako rzecz pozytywną i dały temu wyraz w formie, przyjętej w całym świecie kulturalnym.

Gdyby rzecz całą sprowadzić jedynie do kwestji jednej niedużej fachowej szkoły, byłaby to rzecz niewątpliwie mała. Lecz o ile decyzję Ministerstwa W. R. i O. P. traktować tak, jak ją natychmiast na łamach „Czasu" potraktował p. St. Łoś, który był — jak widać z jego uwag — dobrze poinformowany o wszystkich poprzedzających ją szczegółach, a mianowicie jako *pierwszy krok* na drodze zaspokojenia słusznych wymagań ukraińskich w dziedzinie szkolnictwa, — to rzecz to już jest bardzo poważna. Cóż bowiem byłoby bardziej doniosłem w skutkach rzeczywistości polsko-ukraińskiej, aniżeli spowodowanie *przełomu w nastawieniu państwowej polityki narodowościowej*, wycofanie jej ze sfery wahań i wątpliwości, jałowych teoryj i ryzykownych a kosztownych prób, a pchnięcie na drogę praktycznej realizacji tych rzeczy, które w imię „uczciwości ludzkiej", według wyrażenia b. premjera prof. Bartla, zrealizowane być muszą.

Chcemy również patrzeć na kreowanie pierwszej w Polsce ukraińskiej państwowej szkoły rolniczej, jako na fakt przełomowy w psychice czynników rządowych o polityce narodowościowej decydujących, jakoteż w psychice kierowniczych sfer ukraińskich, zawsze z największą nieufnością traktujących dotychczas każdą zapowiedź jakichkolwiek reform ze strony Rządu. Chcemy traktować posunięcie to jako pierwszy czyn wykonawczy według pamiętnego oświadczenia b. ministra W.R. i O.P. i b. premjera p. J. Jędrzejewicza, że czas już przystąpić do „naprawy błędów". Należy przyznać oficjalnym przywódcom ukraińskiego zorgani-

zowanego życia politycznego i gospodarczego, że ustosunkowali się do tego kroku Rządu konsekwentnie, pomnąc na swe przychylne ustosunkowanie się do owej zapowiedzi poprzedniego szefa Rządu.

Witając żywo każdy jasny promyk na pochmurnym horyzoncie polsko - ukraińskim, a nie pragnąc usprawiedliwiać przyczepiane do nas miano romantyków oderwanych od realnej rzeczywistości, nie możemy nie widzieć nowego zachmurzenia, tembardziej przykrego, że nastąpiło ono bezpośrednio po tak pięknie zapowiadającem się odprężeniu. Mamy na myśli rewelacje, które się ukazały w pismach ukraińskich, a ze strony polskiej nie zostały dotychczas zdementowane, — o szeroko zakrojonym planie kolonizacyjnym, — i rozporządzenia wykonawcze do znowelizowanej ustawy spółdzielczej. Manifestacyjne wystąpienie w tej sprawie wszystkich czterech stronnictw ukraińskich, od klerykałów ks. biskupa Chomyszyna przez UNDO i USDP aż do USRP łącznie, wyrażone w wspólnej delegacji do p. wojewody lwowskiego i do p. premjera, było pierwszą reakcją na pewne żądania w kierunku ograniczenia ukraińskiego ruchu spółdzielczego, skoncentrowanego w Rewizyjnym Związku (Sojuzie) Kooperatyw Ukraińskich (RSUK). Okazuje się, że nabyte latami pracy organicznej i walki z wszelkiemi przeciwnościami wartości gospodarcze i kulturalne są dla Ukraińców miejscem niezwykle czułem i że szczególnie każde ograniczenie dotychczasowej wolności działania gospodarczego poczytują oni jako zamach na swą egzystencję. Ziemia i kooperatywa — są to dla współczesnego Ukraińca niejako symbole życia i pracy i na tle takiego pojmywania rzeczy zrozumiałym jest odrazu zmieniony ton prasy ukraińskiej, momentalne zaostrzenie atmosfery polsko - ukraińskiej. Odbiło się to też niechybnie na tegorocznem przemówieniu sejmowem prezesa UNDO p. Lewickiego: prosimy porównać obecne jego wystąpienie z przemówieniem w roku ubiegłym, — jaka olbrzymia różnica tonu i treści — in minus!

Oczywiście, że właśnie owa wrażliwość ukraińska co do pewnych punktów, każe zgóry klasyfikować obawy i alarmy ukraińskie jako przejaskrawione, nie odpowiadając istotnym intencjom władz. Lecz nie możemy się powstrzymać z wyrażeniem wątpliwości swych, — niezależnie zupełnie od wytycznych Ministerstwa Skarbu w polityce spółdzielczej, — czy celowe są tego rodzaju pociągnięcia jednych resortów władzy, które całkowicie przekreślają efekt moralny pociągnięć resortów drugich? O ile przyjmujemy, że ta czy inna szkoła, nominacja, reforma, nie jest celem samym dla siebie, lecz środkiem ku normalizacji stosunków narodowościowych, to *podstawą osiągnięcia celu jest konsekwencja* wszystkich pociągnięć, zgodnie do wspólnego celu zdążających. Konsekwencja jest podstawą wszelkiej polityki, we wszystkich jej dziedzinach, wszystkich czasów i na całym świecie. Nigdyby się nie można pogodzić, gdyby np. przyjęto jako zasadniczy program polityki narodowościowej — asymilację, zgodnie z programem tym rozwiązano wszystkie istniejące stowarzyszenia ukraińskie, a równocześnie zatwierdzono statut nowej ukraińskiej centrali organizacyjnej.

Uchwała Ministerstwa W. R. i O. P. o założeniu państwowego liceum rolniczego z ukraińskim językiem nauczania oznacza ponad wszelką wątpliwość zadokumentowanie chęci pójścia na rękę gospodarczym potrzebom ukraińskim, a współpraca w tej imprezie i moralna i techniczno - organizacyjna z obecnymi kierownikami ukraińskiego życia gospodarczego, wskazuje zarówno na uznawanie ich autorytetu moralnego wśród społeczeństwa ukraińskiego, jakoteż ich kwalifikacyj fachowych. W sumie zaś wskazuje na chęć współpracy nad normalizacją stosunków polsko - ukraińskich przedewszystkiem z aktywem ukraińkim, wyszkolonym w praktycznej szkole pracy gospodarczej. Na skutek pociągnięć na innym odcinku gospodarczym, cały ów element ukraiński zostaje obecnie od owocnej współpracy odstręczony.

Zastrzegamy się: nie wchodzimy w meritum sprawy. Jest to bowiem bardzo złożone zagadnienie. Zwracamy tylko uwagę na to, co się nazywa wzajemnem przeszkadzaniem sobie różnych resortów władzy państwowej, z których każdy ma rację, lecz w sumie — usiłowania każdego z nich spełzają na niczem: ponieważ wzajemnie się neutralizują...

Ukrainiec.

Nowy kurs polityki cerkiewnej na Wołyniu?

Artykuł ten zamieszczamy wyłącznie na odpowiedzialność Autora, znanego nam jako poważnego działacza na terenie Wołynia.

Redakcja.

Niezwykłe rzeczy dzieją się w życiu wołyńskiej djecezji prawosławnej. Szowinistyczna prasa rosyjska nie zaprzestaje swych napaści na arcybiskupa Aleksego, Ukraińca, w którym wiele nadziei pokłada miejscowa ludność ukraińska. Wydarzenia z ostatnich dni naprawdę wymagają poważnego zwrócenia uwagi na stosunki tam panujące.

Oficjalny organ Warszawskiej Metropolji Prawosławnej „P. I. P." — pozornie suchy i ludziom nie znającym tajników życia cerkiewnego na Wołyniu nic nie mówiący, — dla ludzi uważnie obserwujących życie cerkiewne stanowi niezłe zwierciadło tych niezdrowych, czasem wprost niewiarogodnych stosunków.

Badając życie cerkiewne największej prawosławnej Djecezji Wołyńskiej na przestrzeni ostatnich 5 — 6 lat — jest się nad czem zastanowić...

Z osobą arcybiskupa Aleksego, ze zrozumiałych zresztą powodów, połączono sprawę ukrainizacji Cerkwi Prawosławnej na Wołyniu. I rzeczywiście — arcyb. Aleksy prawie z chwilą wstąpienia na terytorjum Wołynia, otwarcie opowiedział się za kursem ukrainizacyjnym w Djezecji Wołyńskiej. Odrazu przeprowadza cały szereg nowych nominacji i przesunięć na stanowiskach w Zarządzie Djecezjalnym oraz wśród duchowieństwa wiejskiego i miejskiego. Na stanowisko Sekretarza Wołyńskiego Konsystorza Duchownego powołuje p. Własowśkiego, swego kolegę z Kijowskiej Akademji Duchownej, znanego działacza społecznego na Wołyniu i sekretarza generalnego T-wa im. Metrop. Piotra Mohyły. Zostaje wydane znane rozporządzenie Wołyńskiego Konsystorza Duchownego w sprawie używania języka ukraińskiego w administracji i w korespondencji duchowieństwa prawosławnego z instytucjami djecezjalnemi. W prasie mignęła nawet wiadomość, że arcyb. Aleksy zamierza zwołać Zjazd Djecezjalny z udziałem przedstawicieli duchowieństwa i ludności świeckiej. Jednem słowem — przeciwnicy nowej polityki arcyb. Aleksego mieli za co mu „wymyślać".

Lecz ostatnie rozporządzenia arcyb. Aleksego, — mówiąc językiem niecerkiewnym, — zupełnie pomieszały karty i zmuszają przypuszczać, że w polityce arcybiskupa Aleksego za-

szedł jakiś radykalny zwrot. Bo przecie czem innem można wytłumaczyć powierzenie odpowiedzialnej pracy w Wołyńskim Zarządzie Djecezjalnym w charakterze członków Konsystorza Duchownego takim osobom jak protojerej Boreckij i Jakowlew, albo mianowanie sławetnego Peretruchina na stanowisko Wołyńskiego Misjonarza Djecezjalnego?

Postać prot. Boreckiego dobrze jest znana nietylko na terenie Djecezji Wołyńskiej, lecz i w całej Metropolji, przeto niema potrzeby szerzej o niej pisać. Wystarczy nadmienić, że Boreckij niejednokrotnie już zajmował stanowiska nietylko członka Konsystorza Wołyńskiego lecz i członka Konsystorza Wołyńskiego. Ze stanowisk tych był usuwany z powodu nieprzychylnej względem niego opinji cerkiewnej i pod naciskiem sfer rządowych.

Taksamo i prot. Jakowlew znany jest ze swego poprzedniego stanowiska w Konsystorzu Duchownym na Wołyniu, zawieszony później przez wyższe władze cerkiewne. A misjonarza djecezjalnego Peretruchina niedawno sam arcyb. Aleksy „wyzwolił" od pełnionych przez niego funkcyj.

I oto wszyscy ci ludzie obecnie znowu wypływają na wysokie stanowiska w Zarządzie Djecezjalnym.

Jest nad czem się zastanowić. Zwłaszcza jeżeli wziąć pod uwagę, że z wyniesieniem tych ludzi na wysokie stanowiska w djecezjalnym zarządzie cerkiewnym niewątpliwie zmieni się cała polityka cerkiewna na Wołyniu.

Nie można zapominać, że prot. Boreckij, prot. Jakowlew i misjonarz Peretruchin są zwolennikami form synodalno-konsystorskich w Cerkwi Prawosławnej i zdecydowanymi przeciwnikami soborowości. Powołanie ich na odpowiedzialne stanowiska uważane jest w społeczeństwie cerkiewnem za *ostre zerwanie z dążnościami soborowemi i powrót do najgorszych czasów Pobiedonoscewszczyzny i Sablerowszczyzny.*

Zupełnie niezrozumiała nam jest obecnie rola nowego Sekretarza Wołyńskiego Konsystorza Duchownego, zwolennika soborowości Cerkwi p. Własowśkiego, w którym tyle nadziei pokładała choćby grupa posła Pewnego, grająca też poważną rolę w życiu Djecezji Wołyńskiej.

Boreckij i Własowśkyj! Pojęcie nie układające się nawet w najskromniejszym umyśle. I czy nie dlatego, żeby osłabić znaczenie i wpływy p. Własowśkiego na stanowisku sekretarza Konsystorza Duchownego, mianowano w charakterze jego zastępcy p. Witenkę?

Wreszcie ciekawe jest, jakie stanowisko w tej sprawie zajmie Rząd, którego zgoda na owe nominacje jest niezbędna?

I cóż można powiedzieć o grupie posła Pewnego ,która tak niedawno jeszcze składała „memorjały" do p.p. Ministrów W. R. i O. P. i Spraw Wewnętrznych? Czyżby posłowie z Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem nie byli poinformowani o nowej linji w polityce cerkiewnej na Wołyniu i czyżby poseł Pewny i jego „Ukrajinśka Nywa" zawarli z prot. Boreckim „pakt o nieagresji"?

Również ciekawa jest rzecz, jak się do tych zmian ustosunkuje Synod Kościoła Prawosławnego w Polsce, którego sesja rozpoczyna się 14 b. m. i którego aprobaty wymaga uprawomocnienie tych spraw?

Obserwator.

Pawło Kowżun

Ołena Kulczyćka

Malarstwo ukraińskie w Galicji w okresie przedwojennym stało na wysokim poziomie. Głębsze badania narodowo-stylowych problematów sztuki przez Pankewycza, Sosenkę i Bojczuka, reminiscencje artystyczne ówczesnego Zachodu Trusza, Nowakiwśkiego i częściowo Kuryłasa oraz romantyzm historyczny Iwasiuka i Manastyrśkiego — wytworzyły pewną atmosferę artystyczną i ożywiły działalność malarską. Tę atmosferę i działalność uzupełniała grupa rzeźbiarzy i architektów, również nie pozbawiona aspiracyj narodowo-stylowych. Powstaje wówczas w Galicji prasa poświęcona sztuce, zjawiają się próby tworzenia organizacyj artystycznych, przybywa młódź artystyczna studjująca sztukę nietylko w kraju, lecz i w słynnych ośrodkach Europy Zachodniej. Również na te czasy przypada zjawisko ogromnego znaczenia, a mianowicie: wymiana myśli, pracy oraz wymiana samych mistrzów między Ukrainą Naddnieprzańską a Galicją.



Ołena Kulczyćka. Martwa natura.

Cała owa działalność mistrzów w Galicji zapoczątkowała i zakończyła pewien etap w rozwoju sztuki ukraińskiej; ich badania i wyniki tych badań odznaczały się typową secesją w sztuce, zarówno w malarstwie jak w architekturze i w sztuce stosowanej (głównie w ceramice).

Na tem podłożu w 1908 r. wystąpiła nowa, świeża i młoda siła artystyczna w sobie *Ołeny Kulczyćkiej.*

Po skończeniu wiedeńskiej *Kunstgewerbschule*, Kulczyćka wcieliła w ówczesną sztukę ukraińską nowe ideje i myśli artystyczne. Twórczość jej przedewszystkiem odznaczała się doskonałą techniką. Bez zarzutu posługiwała się ona prawie wszelkiemi znanemi wówczas rodzajami techniki malarskiej: olejem, pastelami, wszelkiego rodzaju grafiką, emalją, rzeźbą oraz wszelkiemi rodzajami sztuki dekoracyjnej. O. Kulczyćka wystawia swe prawe we Lwowie, Krakowie, Warszawie, Poznaniu, Kijowie, Połtawie, Wiedniu, Berlinie, Pra-

dze, Charkowie, w miastach Ameryki oraz w Przemyślu, gdzie stale pracuje.

W latach 1915—20 O. Kulczycka tworzy duży cykl dzieł na tematy wojenne i przeżyć narodu ukraińskiego, — cykl



Olena Kulczycka. *Babunia.*

przesiąknięty humanitaryzmem i miłością człowieka. Cykl ów, wykonany różną techniką graficzną lub akwarelą, należy do najlepszych dzieł na temat wojny światowej. Na ten okres przypadają również jej ciekawe ilustracje do ukraińskich bajek dziecinnych, gdzie artystka wykazała doskonałą znajomość życia ukraińskiego.

O. Kulczycka wiele uwagi i pracy poświęciła badaniom nad współczesnem życiem ukraińskiem. Jej studja poświęcone strojom etnograficznym, strojom ludowym w Galicji oraz zabytkom architektonicznym są niezmiernej wartości, gdyż, obok ścisłości odtworzenia, są nacechowane nieprzeciętnym artyzmem.

Cała działalność artystyczna O. Kulczyckiej odznacza się przedewszystkiem tem, że ona pierwsza w Galicji, po próbach



Olena Kulczycka. *Akwaforta.*

Pankewycza, podniosła grafikę, zwłaszcza ilustrację, na wyżyny artyzmu. Stworzyła wiele pierwszorzędnych wzorów dekoracyjnych, opartych na głębokich studjach. W malarstwie sztalugowem przejawiła ciekawe strony artystyczne swej twórczości indywidualnej, posiadając pociąg do rzeczy wielkich, potraktowanych szeroko, o zabarwieniu lirycznem.

Bezustanna praca O. Kulczyckiej oraz jej zainteresowania wszelkiemi przejawami sztuki owiewają twórczość O. Kulczyckiej jakimś specjalnym czarem. Ostatnie jej prace tchną młodzieńczą świeżością i imponują rozmachem, ciekawem podejściem technicznem oraz świetnem rozwiązaniem problemów czysto malarskich.

Jurij Kosacz

Narodzenie Wielkości

Na lat przełęczy — małych istot krok,
Tłuczenie łbów o niewzruszone mury,
I tłumów ryk namiętny i ponury —
Przynosi Rok — wspaniały, czarny Rok.

A w nocy tętent koni, dziwna trwoga, —
I żąda krwi zgłodniały bruk ulicy;
Drapieżnie wyjąc krwawią się księżyce —
I ludzie drżą, — i modły ślą do Boga.

I wnet przychodzi ten — z miedzianem czołem, ten,
Filozof, rzeźnik, malarz, byle kto —
Przez las wzniesionych dłoni kroczy hen
I ciska w tłum oszczepy ciężkich słów,
I prężą się miljony sztywnych głów
Na byczych karkach... słowa — Prawem grzmią!

I chorągwiami płonie każdy próg,
I lamę niebios prują gniewne dzwony,
I płyną wdal za prądem krwi czerwonej —
W zamglone Nic — badacze nowych dróg.

W Norymberdze, lipiec 1934 r.

Tłum. *K. Neriwnyj.*

Zygmunt Mazur

Z dni chwały i niedoli opery ukraińskiej

I.

W charakterze ukraińskim leży głębokie umiłowanie melodji, zawartej w pieśni lub muzyce. Od najdawniejszych czasów lud ukraiński tworzył melodyjne piosenki, pełne prawdziwego uczucia dumki, pieśni epickie, poświęcone czynom swoich bohaterów. Zwłaszcza rozwijał się śpiew chóralny, który, początkowo poświęcony tematyce ludowej, stawał się stopniowo podstawą śpiewu cerkiewnego, użyczając mu swojej bogatej i oryginalnej melodji.

W Akademji Kijowskiej i w klasztornych szkołach śpiew był głównym przedmiotem nauczania, zwłaszcza śpiew chóralny, rozkładany na portytury.

W ukraińskich misterjach średniowiecznych, w tragikomedjach, w sztukach, stanowiących repertuar teatru szkolnego, śpiew i muzyka stanowiły najpoważniejszy element struktury artystycznej.

Życie kulturalne Ukrainy kształtowało się w znacznym stopniu pod wpływem cywilizacji Zachodu. Jest zjawiskiem zupełnie naturalnem, — i zgodnem z ogólną linją rozwojową sztuki ukraińskiej, — że opera ukraińska narodziła się w wyniku bezpośredniego kontaktu kompozytorów ukraińskich z ośrodkami kultury muzycznej w Europie Zachodniej.

W drugiej połowie XVIII wieku żyje i działa trójca wielkich kompozytorów ukraińskich: *Artem Wedel, Dmitro Bortnianśkyj i Maksym Berezowśkyj*. Wszscy trzej posiadali wybitny talent, głębokie odczucie duszy swojego narodu oraz szczery kult ludowej pieśni z jej oryginalną i bogatą melodją.

Artem Wedel (1770 — 1806), najbardziej uzdolniony ze wspomnianej trójcy mistrzów, tworzył wyłącznie dla śpiewu cerkiewnego. Pochodził on z Kijowa, znał doskonale lud, miał żarliwą wiarę religijną. Gorący potrjota ukraiński, nie chciał służyć Moskalom. Wstępuje do klasztoru, dostaje się do słynnej Ławry Kijowskiej, gdzie w ciszy swojej celi opracowuje stare melodje cerkiewne, ożywia je życiodajnym elementem współczesnej mu pieśni ludowej, przekonany, że najdoskonalszy wyraz religijnej tęsknoty i żarliwego hołdu dla Stwórcy znajdzie w duszy ukraińskiego ludu. Niespokojna, żądna nowych wrażeń natura prawdziwego artysty nie pozwoli mu jednak zamknąć swojego życia w czterech ścianach klasztornej celi.

Porzuca klasztor i rusza w świat. Wędruje prawie po całej Ukrainie, studjując zwyczaje ludowe, skrzętnie zbierając pieśni śpiewane po zapadłych siołach. Carska policja zwraca uwagę na tego dziwnego włóczęgę; jest to okres likwidowania ostatnich śladów dawnych swobód kozackich, coraz bardziej zdecydowanie zarysowującej się polityki zespalania Ukrainy z Rosją. Wedel zostaje aresztowany, postawiony przed sądem w Kijowie i skazany na zamknięcie w więzieniu. Nie sądzone mu było wyjść z niego. Pewnego dnia znaleziono go martwego. Podobno miał popełnić samobójstwo... Jeden z największych kompozytorów swojej epoki, Artem Wedel zeszedł ze świata w 36 roku życia, pełen twórczych sił i marzeń o dalszej pracy. Podzielił los większości artystów ujarzmionego narodu: zaznał niedoli i poniewierki, brutalna przemoc uniemożliwiła mu twórczość i całkowite wypowiedzenie się.

Dwaj pozostali członkowie sławnej trójcy, *Maksym Berezowśkyj* (1745 — 1777) i *Dmitro Bortnianśkyj* (1751 — 1825), również musieli się łamać ze współczesnemi warunkami politycznemi. Jako mali chłopcy zostali gwałtem wywiezieni do Petersburga i przyłączeni do chóru przy carskiej kapeli. Jest rzeczą charakterystyczną, że większość nadwornych śpiewaków stanowili w tej epoce Ukraińcy. Uniformem carskiej kapeli był malowniczy strój żaków ukraińskich. Berezowśkyj i Bortnianśkyj wykazali wkrótce tak wybitne zdolności, że wysłano ich zagranicę dla dalszego kształcenia się w muzycie i w śpiewie. Berezowśkyj kształcił się w Akademji w Bolonji pod kierownictwem słynnego muzyka włoskiego, prof. Martini'ego, Bortnianśkyj odbywał studja w Wenecji, w szkole wybitnego kompozytora, Haluppi'ego. Jako warunek postawiono obu młodzieńców, że po ukończeniu studjów zagranicą powrócą do Petersburga.

Maksym Berezowśkyj skorzystał wiele z pobytu we Włoszech. Talent jego rozwinął się wspaniale; podczas pobytu w Bolonji zasłynął jako mistrz gry na skrzypcach. Pomimo gruntownego opanowania zachodnio-europejskiej kultury muzycznej, Berezowśkyj potrafił zachować swoją indywidualność artystyczną. Podczas pobytu we Włoszech napisał muzykę do libretto opery „Demofon", dzieła Piotra Metastasio. „Demofon" wystawiono w Livorno w 1772 roku; powodzenie opery było tak wielkie, że w krótkim czasie obeszła ona prawie wszystkie ówczesne włoskie teatry operowe.

W 1774 roku rząd rosyjski wezwał Berezowśkiego do powrotu do Petersburga. Ukraiński kompozytor powraca do stolicy Rosji i od tej chwili zaczyna się dla niego ciężka, beznadziejna niewola, podcinająca jego siły twórcze. Napróżno marzy o zamieszkaniu na Ukrainie; nie ma środków ani możności urzeczywistnienia tego najdroższego marzenia. Tęsknota za ojczyzną powoli podkopuje zdrowie artysty. Popada w melancholję, przestaje tworzyć. W chwili rozpaczy podrzyna sobie gardło. Umiera w wieku 32 lat, ofiara przemocy tyranów, trzymających w pętach niewoli jego ojczyznę, którą tak gorąco i tak beznadziejnie ukochał. Pozostawił po sobie nawskroś oryginalne, ukraińskie kompozycje dla cerkiewnego śpiewu.

Dmitro Bortnianśkyj posiadał mniejszy talent aniżeli Wedel lub Berezowśkyj. Był natomiast bardziej błyskotliwy. Przejął się muzyką włoską i wiele stracił ze swojej ukraińskiej oryginalności. Podczas pobytu we Włoszech napisał trzy opery, lecz są one całkowicie utrzymane w duchu ówczesnej szkoły włoskiej. Zdobyły mu one jednak rozgłos. „Indice de Spettacoli teatrali" z 1783 roku wymienia go jako znanego kompozytora operowego.

W 1779 roku Bortnianśkyj powraca, jako już słynny muzyk, do Petersburga. Potrafił lepiej przystosować się do rosyjskiego środowiska, aniżeli nieszczęśliwy Berezowśkyj. Wiele tworzył dla cerkwi, lecz, chociaż usiłował opierać się na starych ukraińskich melodjach, wnosił sporo elementu obcego, włoskiego. Bortnianśkyj jest przedstawicielem włoskiego kierunku w ukraińskiej muzyce cerkiewnej. Nie przeszkodziło mu to zostać jednym z najpopularniejszych kompozytorów, gdyż w tej epoce muzyka włoska była na Ukrainie znana i lubiana. Studenci Akademji Kijowskiej doskonale wykonywali na publicznych popisach utwory Palestriny i Scarlatti'ego.

II.

W wieku XIX następuje rozwój ukraińskiego teatru świeckiego. Scena ukraińska pozostaje jednak wierna dawnej tradycji artystycznej: ścisłej łączności pomiędzy słowem mó-

wionem a śpiewem i muzyką. Prawie wszystkie sztuki (melodramat, komedja, wodewil) wymagały współpracy kompozytora. Wiek *XIX*, być może, nie posiadał artystów tej miary co Berezowśkyj lub Bortnianśkyj, lecz za to miał liczny zastęp wartościowych pracowników na polu rodzimej twórczości muzycznej. Szary dyrygent orkiestry prowincjonalnego teatru staje na straży skarbów melodji ojczystej, nietylko czuwając nad jej nieskazitelnością, lecz często dorzucając nowy dorobek do bogactwa narodowego.

(Dokończ. nast.).

Wernyhora i jego proroctwa w świetle krytyki historycznej

Cenny artykuł pod tym tytułem zamieszcza w Nr. 150 krakowskiego „Przeglądu Współczesnego" profesor niegdyś kijowskiego, a obecnie poznańskiego uniwersytetu dr. Witold Klinger.

„Pokoleniu powojennemu — pisze we wstępie autor — wychowanemu już w szkole ojczystej, w warunkach niezależnego bytu politycznego, dzisiaj trudno jest zdać sobie sprawę z tego, jak wiele sercu polskiemu mówił niegdyś za dni niewoli ukraiński wyraz „Wernyhora", jednoznaczny z polskim „Waligórą", i jak potężną moc magiczną posiadało niedawno jeszcze to imię, — imię zagadkowego wieszcza i jasnowidza ukraińskiego, który rzekomo w pierwszych latach panowania Stanisława Augusta, za czasów Konfederacji Barskiej i rzezi Humańskiej, miał przepowiedzieć nietylko bliskie rozbiory i upadek Polski, co dla ludzi myślących politycznie nie było znowu rzeczą tak trudną, ale co więcej, jej późniejsze walki o niepodległość, zakończone zwycięstwem i zmartwychwstaniem przemocą do grobu złożonego państwa".

Po tych uwagach ogólnych na temat znaczenia Wernyhory dla idei niepodległości Polski przechodzi autor do losów jego w piśmiennictwie polskiem, podkreślając, że, o ile postać jego „urokiem tkwiącej w niej tajemnicy i czarem wyjątkowej potęgi sugestywnej" pociągnęła ku sobie wielu poetów i artystów polskich (od Goszczyńskiego do Matejki i Wyspiańskiego) o tyle dla nauki polskiej (i nietylko polskiej o czem niżej) problem Wernyhory zupełnie dotąd nie istniał. Postacią jego „tak owładnęła wyobraźnia, tak bardzo ogrzało ją swem ciepłem uczucie, że trwożny i chłodny intelekt długo nie był poprostu w stanie dotknąć jej skalpelem swej krytyki". Skutkiem tego podłoże historyczne legendy o Wernyhorze i geneza przypisywanych mu przepowiedni nie zostały dotąd wyświetlone. Dzisiaj jednak, gdy Polska, zgodnie z przepowiednią Wernyhory.

„odzyskała niezależny byt polityczny, który, jeżeli jest jeszcze daleki od marzonej przezeń glorji, stanowi przecie cenną realną podstawę dla dalszych zmagań o Polskę większą, świetniejszą, wspanialszą — możemy już z większym, niż dotąd spokojem i objektywizmem zastanowić się nad przyczynami naszej katastrofy politycznej i nad dźwigającemi nas później z upadku i poniżenia siłami. Możemy również — nie obawiając się posądzeń o świętokradztwo i burzenie ołtarzy, ustalić właściwy charakter tych zagadkowych przepowiedni i sięgnąć do ich najgłębszych podstaw i najdalszych korzeni celem wydobycia na jaw, o ile to będzie możliwe, ich autora".

Tu przechodzi autor do analizy tekstu poszczególnych odpisów proroctw Wernyhory.

Przedewszystkiem ustala, wbrew poglądom dotychczas panującym, że wszystkie formy tych proroctw, za jednym jedynym wyjątkiem, „są odbiciem jednego i tego samego pierwowzoru, w niewielu tylko miejscach — wbrew woli kopistów — bardzo nieznacznym tylko ulegającego skażeniom"... Pewne rozbieżności dadzą się jeszcze stwierdzić w poprzedzającym proroctwo wstępie, który, choć zwykle brzmi: „W r. 1766 Mojsej Wernyhora... zabiwszy brata rodzonego i pobiwszy matkę, na skutek przeciwnej żony poszedł w kraj polski do wsi Makiedon, do starostwa kaniowskiego należącej, gdzie będąc, przepowiadał ludziom, że wkrótce nastąpi hajdamaczyzna w Polszcze, że już w Małorosji między pospólstwem zmawiają się na to, do czego i brat należeć chciał", jednak otrzymuje niekiedy dalsze jeszcze uzupełnienia. Sam tekst można ustalić z dużą ścisłością następująco:

„1) Miejsce to, (t. j. miejsce, na którem starosta Suchodolski odwiedził umierającego Wernyhorę), przez młynarzy na wyspie zamieszkane, będzie ozdobione kształtnemi murami i wspaniałym pałacem, do którego zjedzie sę dwóch monarchów.

2) W kraju polskim niebawem zrobi się wielka wrzawa, brat zmaże krwią brata ręce swoje, będą rabunki, obcy żołnierze wiele złego nabroją, i wieże napełnią się niewolnikami. Potem z trzech stron wielka część kraju rozerwana będzie.

3) Polacy w nienawiści ku samemu królowi długo będą się sprzedawali, nakoniec zagorze pożar wojny — i wielka część Polski rozebrana będzie na trzy części.

4) Powstanie w kraju człowiek mały, bitny, ale nie takiej siły, aby zwyciężył nieprzyjaciół. Ten pojmany będzie, a kraju polskiego reszta rozebrana zostanie. Wisła pod stolicą krwią się zafarbuje, a król ich nie umrze w swej stolicy.

5) Naród jeden daleki, zamordowawszy króla, powstanie tak, że wielu królom i książętom strasznym się stanie, zgnębi jedno królestwo, a na odebranym od niego kraju małym powstanie część Polaków i rząd nowy.

6) W roku trzecim po powstaniu Polaków będzie w wielkiej części świata straszna wojna. Posunie się potem mocarz Zachodu i na czele narodów pójdzie na Wschód — i Smoleńsk zdobędzie, i Kreml obali; ze szczytu wielkości strącony, wygnany zostanie na wyspę.

7) Będą się zbierać monarchowie i radzić, a ostatni zjazd będzie w Rusi Czerwonej (sic!), ale z układów monarchów nic do skutku nie przyjdzie. Będą się kojarzyć związki, aby Polskę utworzyć, ale te zrazu skutku nie wezmą i nie udadzą się. Przyjdzie do wojny z Turkami, którzy pokonani zostaną — i Rosją, jak koń rozhukany, pomknie się wgłąb Turcji, lecz potem się Turcja pokrzepi. Polacy zaczną powstawać. Wojownik wielki z narodem bitnym zwycięży Rosjan, — i wtedy naród Polski mocniej powstawać zacznie. Wpadnie potem na obóz moskiewski pod Konstantynowem, na jarze Hanczarzychą zwanym, Moskalów zbije, i bić już będzie do mogił Perepiata i Perepiatychy, gdzie drugi obóz moskiewski stanie, wszędzie ścieląc (pole) trupami moskiewskiemi. Przyłączy się do Polaków Turczyn i Anglik, pójdą przez Kijów, zawalając Dinepr trupami moskiewskiemi, zajdą w daleki kraj moskiewski, i w końcu powitają Moskale Polaków, jako braci: z nieprzyjaciół zrobią się przyjaciele.

8) Polski kraj zostanie w dawnych granicach za pomocą Turków i Anglików.

9) Mały i mało znany naród wystąpi i zjedna sobie znaczenie w Europie.

10) I Małorosja szczęścia zażyje, lecz nie dojdzie dla niej czas, w którym wielkie zajdą rzeczy. Mówiłbym o nich, ale się boję, aby Dniepr ze swoch nie wystąpił łożysk.

11) W znacznej części świata odmieni się zewnętrzne nabożeństwo, nastaną nowe rządy, stare, zmienią się albo upadną, — i szczęśliwość trwać będzie przez wiele lat".

Analizując to proroctwo, autor podkreśla, że w odróżnieniu od innych autentycznych proroctw czy proroczych jasnowidzeń w. XIX, które odnosiły się do jednego wydarzenia historycznego i jego co najwyżej konsekwencyj (jak np. wypowiedziana w r. 1867 — roku, kiedy sława Napoleona III dosięgła zenitu, przepowiednia Ernesta Hello o rozgromieniu przez Niemcy II-go cesarstwa i pożarze Tuilerjów lub napisany na długo przed wojną rosyjsko-japońską wiersz mistyka i filozofa rosyjskiego, Włodzimierza Sołowjewa, w którym przewidział klęskę militarną, którą państwu carów zadadzą „żółte dzieci") przepowiednia Wernyhory obejmuje długie pasmo wypadków, rozsnute na przestrzeni więcej niż pół wieku i przedstawia je z nie mającą żadnych w literaturze profetycznej analogji ścisłością i dokładnością.

„Można powiedzieć — zaznacza autor — że mamy tu skrót czy szkielet dziejów europejskich w ostatniem 30-leciu XVIII i pierwszem XIX w., podany tylko z pominięciem imion wszelkich i dat chronologicznych. Wszak znalazło się tu miejsce na Zjazd Kaniowski i Konfederację Barską, pierwszy i drugi rozbiór Polski i powstanie Kościuszki (on to niewątpliwie ukrywa się pod nazwą „człowieka małego i bitnego", co choć „powstanie", jednak „pojmany" będzie), dalej na rzeź Pragi, trzeci rozbiór i śmierć wywiezionego na obczyznę ostatniego króla, — co więcej, na rewolucję francuską (przypominam słowa: „naród... daleki, zamordowawszy króla, powstanie" i „stanie się wielu królom i książętom straszny") i pogrom Prus i utworzenie Księstwa Warszawskiego (przypominam słowa o owym „narodzie dalekim" że „zgubi on jedno królestwo, i na odebranym od niego kraju małym powstanie część Polski i rząd narodowy"), — dalej, na wyprawę moskiewską Napoleona, jego upadek i zesłanie na św. Helenę, (przypominam słowa: „ze szczytu wielkości strącony, wygnany zostanie na wyspę"), — jeszcze dalej, na czasy św. Przymierza i Kongresów („Będą się zjeżdżać monarchowie i radzić, ale z układów monarchów nic do skutku nie przyjdzie") — wreszcie, na nieszczęśliwą dla Porty Ottomańskiej wojnę rosyjsko-turecką 1828-9 („Rosja, jak koń rozhukany, pomknie wgłąb Turcji") i naszą rewolucję listopadową („Polacy zaczną powstawać").

W tym związku chronologicznym słowa przepowiedni o „małym i mało znanym narodzie", który „wystąpi i zjedna sobie znaczenie w Europie" powinny być, mojem zdaniem odniesione do powstania belgijskiego, które wybuchło w sierpniu 1830 roku i już w październiku tegoż roku doprowadziło do uznania przez Holandję zupełnej niepodległości Belgji.

Autor przepowiedni, dotychczas tak dobrze poinformowany i, że tak powiem, zawsze w samo sedno trafiający, od tej chwili, t. j. od końca 1830 r., poczyna poprostu w piętkę gonić: zapowiada on bowiem zupełny pogrom Rosji w trzech wielkich bitwach przez powstańców polskich, skutecznie przez Turcję i Anglję popartych („przyłączy się do Polski Turczyn i Anglik"), oraz odbudowanie w dawnych granicach państwa polskiego, czemu zadała kłam smutna rzeczywistość, następnie zaś gubi się w ogólnikach nieokreślonych i mętnych, w rodzaju tego, że „i Ruś szczęścia zażyje", albo że „nadejdzie czas, w którym wielkie zajdą rzeczy", albo wreszcie że „w znacznej części świata odmieni się zewnętrzne nabożeństwo, nastaną nowe rządy... i szczęśliwość trwać będzie na wieki".

Ten tak odmienny charakter początku i końca przepowiedni skłania autora do myślenia, że początek jej, zgodny z rzeczywistością dziejową jest t. zw. vaticinium ex eventu, to znaczy fałszywem, podrobionem proroctwem, na podstawie znanych autorowi faktów opartem, lecz do czasów znacznie wcześniejszych przezeń odniesionem. Ponieważ rok 1830 jest tym rokiem, który oddziela rzeczowe i dokładne informacje części pierwszej proroctwa od błędnych majaczeń części drugiej, ten rok właśnie uznać należy za datę jego powstania. Z tego punktu widzenia „proroctwo" to byłoby sui generis apokryfem z bardzo wyraźną tendencją polityczną, skomponowanym w celu szerzenia w społeczeństwie polskiem daleko sięgających nadziei w związku z rozpoczętem powstaniem. Taki pogląd na te rzekome proroctwo popiera dopisek, w który zaopatrzył je pierwszy jego bezimienny wydawca, a w którym czytamy, co następuje[1]: „Mamy je (t. j. przepowiednie) z podań ludu w ruskim języku spisanych... Może w sprawie ojczyzny i wolności będziemy mieli szczęście walczyć i umierać na polach naddnieprskich, może nam pomoc tamtejszego ludu będzie potrzebna, siły naszego oręża będą za słabe, — użyjmy wtenczas broni tego proroctwa".

Wymienione dowody, jakkolwiek przekonywujące, uważa autor za nie wystarczające do ostatecznego uznania proroctwa za falsyfikat. Dlatego też szuka jeszcze innych poddając tekst jego dalszej analizie.

Przedewszystkiem konstatuje, że wyrażona w przepowiedni koncepcja polityczna odbudowania Polski przy pomocy Turcji i Anglji była niemożliwą nietylko w wieku XVIII, ale i na początku w. XIX. Dopiero wojna rosyjsko-turecka w r. 1828/24 i ujawnione w niej niebezpieczeństwo zagarnięcia przez Rosję Konstantynopola i cieśnin obróciło przeciwko niej poraz pierwszy obojętną dotąd Anglję, dając tem samem powód do kooperacji angielsko-tureckiej, a w planach polskich angielsko-turecko-polskiej. Znowuż więc dochodzimy do powstania listopadowego, jako najbliższej prawdy daty powstania „proroctwa". Inny dowód takiego umiejscowienia chronologicznego tego dokumentu stanowi jedynie odmienna jego redakcja, z którą spotykamy się niedługo po upadku powstania listopadowego w korespondencji I. Sobańskiego, znanego przyjaciela Mickiewicza. Zawarta jest ona w liście niejakiego A. B., pisanym do Sobańskiego z Koblencji w r. 1841, a oparta ma być wedle tegoż listu na kopji rękopisu starosty korsuńskiego Suchodolskiego z r. 1805. Trudno jednakże widzieć w niej dokument tak odległych czasów. Stanowi ona niewątpliwie próbę ratowania prestiżu proroctwa, któremu niepowodzenie powstania zadało cios decydujący, a które dla sprawy narodowej było w nowej sytuacji bardziej potrzebne, niż przedtem. Ten charakter nowej redakcji proroctwa ujawnia autor w sposób b. przekonywujący. Nie mogąc tu, ze względu na miejsce cytować tego ciekawego dokumentu in extenso, wyliczymy tylko b. charakterystyczne cechy, różniące go od redakcji, którą już znamy. Przedewszystkiem przenosi ona triumf polskiego ruchu niepodległościowego na czasy późniejsze i dalsze, mówiąc o upadku powstania „dla braku ładu i człowieka" i odbyciu przez część Polaków wielkiej „mandrówki" (sic!) po świecie. Początek proroctwa, omawiający rozbiory i upadek Polski został w drugiej redakcji skrócony, koniec rozwodniony. Anglik ustępuje miejsca Tatarzynowi, który wraz z Turkiem mają dopomóc Polsce do dźwignięcia się z upadku, liczba wielkich zwycięstw polskich nad Moskalami urasta do pięciu (dochodzą bitwy: pod Siedmiu Mogiłami i między Rzyszczowem i Jańczą). Zmieniona została również w drugiej redakcji biografja samego Wernyhory, zawarta we wstępie do proroctwa. Z wychodźcy z Ukrainy lewobrzeżnej, osiadłego jedynie we wsi Makulonach w kraju polskim staje się on kozakiem w tych Makulonach urodzonym.

Analizując tę nową formę proroctwa autor zestawia ją z ujęciem tegoż proroctwa w popularnej niegdyś powieści

[1]) „Patrjota" Nr. 12 z 12.XII. 1830.

Czajkowskiego p. t. „Wernyhora“ i ustala najbliższe pokrewieństwo, omal nie identyczność obu wersyj. Zależność jednej od drugiej zdaje się nie ulegać wątpliwości.

Po długich rozważaniach autor wypowiada się za tem, że pierwowzorem musiała być powieść Czajkowskiego[1]). Ponieważ ukazała się ona w r. 1838 druga redakcja przepowiedni musiała powstać między tym rokiem a r. 1848, kiedy w Europie i w Polsce nastąpiły nowe wstrząsy rewolucyjne.

Następnie przechodzi autor do opinji, jaką wydawano w różnych czasach o rzekomych proroctwach Wernyhory. Przypomina krytycyzm Michała Grabowskiego i generała Al. Chodkiewicza, który uważał je poprostu za fałszerstwo, by następnie zająć się samą osobą wieszcza. Autor uważa, że niema powodów negować jej istnienia, skoro dla przydania znaczenia i powagi swoim tendencyjnym fantazjom, fałszerz działający za czasów powstania listopadowego uważał za wskazane związać je z imieniem Wernyhory, musiał być ten Wernyhora postacią realną, żywą w pamięci ludzkiej i cieszącą się rozgłosem, jako wizjoner i prorok. Podpieranie fikcji fikcją nie miałoby najmniejszego sensu. Jakoż mamy bliższe dowody na to, że pamięć o Wernyhorze żyła w tych czasach na Ukrainie. Zwano go tam to Bondarem Orłyczenką, to Smykiem i Mazepenką, identyfikowano nawet w legendach ludowych ze starym Mazepą.

Ta identyfikacja z Mazepą i wiadomość (b. prawdopodobna) zawarta we wstępie do proroctwa o jego konflikcie z rodziną na tle stosunku do hajdamaczyzny pozwalają uważać Wernyhorę za przedstawiciela programu politycznego, wysuniętego przez hetmna Mazepę, programu zbliżenia się do Polski celem wspólnej obrony przeciw zachłanności moskiewskiej. Odnaleziona przez etnografa Erazma Iropolskiego jedna z dum, ułożonych przez Wernyhorę (a ułożył pono ich więcej) przedstawia go, jako gorącego patrjotę ukraińskiego. Takimż też był, zdaje się, w swoich przepowiedniach na temat przyszłości Ukrainy, z których coś niecoś tenże Iropolski na podstawie krążących opowieści w artykule swoim o Wernyhorze zanotował. Nie bez znaczenia też jest tu wiadomość, podana przez L. Siemieńskiego, jakoby rząd rosyjski zabronił w czasie wojny rosyjsko-tureckiej odwiedzać miejsce, gdzie rzekomo miały spoczywać zwłoki wieszcza.

[1]) Skłania go do tego głównie fakt, że u Czajkowskiego nazwy i terminy geograficzne są użyte z odczuciem ich realnego znaczenia, w redakcji drugiej bezmyślnie i mechanicznie powtórzone.

Na podstawie tych wiadomości wyraźnie przemawiających za faktem istnienia Wernyhory i jego ukraińskich proroctw, autor sądzi, że proroctwa te posłużyły działającemu w czasie powstania twórcy polskich proroctw nietylko za bodziec i podnietę, ale i za wzór do naśladowania.

Świadczy o tem dziwne umiejscowienie wszystkich bitew, decydujących o losie Polski, na terenie Ukrainy, umiejscowienie zrozumiałe z punktu widzenia przedstawiciela Ukrainy, mającej do zwalczenia jednego wroga — Moskwy, niezrozumiałe z punktu widzenia Polaka, walczącego przeciwko trzem zaborcom i zdobywającego niepodległość po walkach na terytorjum własnem. Te umiejscowienie bitew decydujących na terenie Ukrainy uważa autor za t. zw. „motyw radymentarny“ czyli resztkę pomysłu pierwotnego, mechanicznie powtórzoną za wzorem.

Na zakończenie powraca autor do kwestji autorstwa proroctw polskich, przechylając się po wnikliwej analizie okoliczności, wśród których ukazały się one w druku, do zdania, że autora tego „poszukiwać należy w kole osób, otaczających w Warszawie S. Goszczyńskiego“. Wreszcie wyraża zdziwienie, że osoba Wernyhory nie pociągnęła dotąd ku sobie badaczy ukraińskich.

Jakkolwiek artykuł prof. Klingera nie rozprasza jeszcze wszystkich wątpliwości, jakie nastręcza problem Wernyhory, to jednak wnosi do tej sprawy tyle światła, że, jeśli chodzi o kwestję najbardziej zasadniczą — kwestję autorstwa proroctw polskich, można uważać ją w 90% za rozwiązaną. Może badania dalsze wyjaśnią z czasem kwestję prawdziwych wierzeń Wernyhory i rzucą więcej światła na jego postać, pozostaje jednak na zawsze wielką zasługą prof. Klingera, że się zdobył na obalenie tego w najszlachetniejszych celach spreparowanego apokrytu, jakim było przypisanie Wernyhorze patrjotycznych marzeń powstańczych. Drogą postacią dla polskiej tradycji historycznej, wielkim symbolem wiary w zmartwychwstanie narodu był przez lata ów tajemniczy Wernyhora. Ale, choć przyjaciel Pluto, większą przyjaciółką jest prawda. Żadne odkrycia nie unicestwią tej postaci, w którą życie i wielkość tchnęli tacy tytani, jak Słowacki, Matejko i Wyspiański, dobrze się jednak stało, że obok tego Wernyhory, który śpiewa dumy na kurhanach i wieści rzeczy niezwykłe, lub tego, który na rumaku piekielnym przyjeżdża na bronowickie Wesele, mamy także i Wernyhorę historycznego. I za to prof. Klingerowi należy się żywa wdzięczność.

VARIA

Z życia literackiego U. S. S. R.

Samuel Szczupak: „*Borot'ba za metodolohiju*“ wyd. drugie, uzupełnione. Charków 1934 r. Str. 286.

Książka, poświęcona zagadnieniom literatury, wydana w 1934 r. w języku ukraińskim, — na terenie U.S.S.R. jest zjawiskiem bardzo rzadkiem. Naturalnie, pomijając broszurki marksistowsko-leninowskie. Lecz po przeczytaniu tej książki musimy stwierdzić, że od broszurek tych różni się ona tylko... ilością stronic.

Nic w tem niema dziwnego. To co miało jakikolwiek *żywszy* wyraz w literaturze U.S.S.R. w latach 1932—33 — zostało całkowicie zniszczone. Ze ściśniętej, wyjałowionej, sztucznie kaleczonej, ale bądź co bądź tętniącej i żywej literatury ukraińskiej nie pozostało nawet „żywego trupa”. Po pogromie kultury ukraińskiej, dokonanym w 1927 r. przez Kaganowicza, nastąpił ostateczny pogrom, dokonany przez Postyszewa. W U.S.S.R. zniknęły nietylko utwory literackie, lecz i większość znanych autorów... Na ich miejscu zjawili się: *Chwila* (pseudonim; komisarz spraw duchowo-kulturalnych Ukrainy Sow.), *Kulyk* (wysoki urzędnik, w wolnych chwilach piszący wiersze), *Pierwomajskij* (pseudonim; piszący straszliwe wierszydła i „nowele”), wreszcie *S. Szczupak*, b. drobny reporter gazet kijowskich, po „ukrainizacji” w 1925 r. — „krytyk”, obecnie główny dozorca marksistowsko-proletarjacki na „udarnym” odcinku kijowskim.

Pomijamy ten charakterystyczny szczegół, że wśród dzisiejszych reprezentantów literatury ukraińskiej w U.S.S.R. niema żadnego Ukraińca (wprawdzie żyją jeszcze Tyczyna i Rylśkyj, lecz to nie zmienia sytuacji w *literaturze)*. Nieszczęście leży w tem, że praca tych, którzy jedynie mogą dziś w dziedzinie literatury ukraińskiej coś zrobić, — nie przedstawia wogóle żadnej wartości nietylko kulturalnej, lecz

nawet „międzynarodowej". Kułyk nie jest nawet Pasternakiem a Pierwomajskij Erenburgiem...

Działalność owych panów na „oczyszczonym" terenie byłej literatury ukraińskiej sprowadza się do pełnienia funkcji instrukcyjno-policyjnej (pod dowództwem *Chwili* — jako „policmajstra").

Ten obraz nędzy i rozpaczy dzisiejszej literatury Ukrainy Sow. wyziera z pomiędzy wierszy książki *S. Szczupaka*. Książka ta z tego względu posiada duże znaczenie, — jako dokument historyczny.

Pierwszy rozdział książki Szczupaka zawiera katechizm „filozoficzno-- - marksistowski, dostosowany do poziomu i celów żandarmsko-policyjnych. Spotykamy tam takie aforyzmy: „bez marksizmu nie można myśleć o podejściu do zagadnień estetyki (!) i literatury" (str. 7).

W następnych rozdziałach znajdujemy charakterystyki uczonych i pisarzy ukraińskich, którym autor, nieraz w bardzo skomplikowany sposób, zarzuca „kontrrewolucyjność", „antiproletarjackość" (t. zn. antirosyjskość), szowinizm i nacjonalizm (t. zn. myślenie o Ukraińcach jako o narodzie).

Kontrrewolucjonistami są nietylko pisarze współcześni narodowości ukraińskiej lecz i pisarze z połowy XIX wieku. Toteż Kulisz, według Szczupaka, był pisarzem „burżuazyjno-reakcyjnym" (str. 68).

Wzruszające jest czarodziejskie „uwspółcześnienie" dziejów: *Heine*, według Szczupaka, był najbardziej „rewolucyjnym", prawie „proletarjackim" pisarzem. Więc Szczupak robi mu w swej książce reklamę w sowieckim stylu.

Argumentacja Szczupaka, pomijając jej bezceremonjalność, przybiera czasem charakter zbyt ryzykowny. Otóż wychodząc z założenia, że wszystko co obecnie istnieje w literaturze ukraińskiej było *przedtem* w literaturze rosyjskiej (jakże inaczej?!), Szczupak twierdzi, że nprz. Jefremow skorzystał z „burżuazyjnej metodologji prof. Peretza" a Zerow „w swym formalizmie naśladuje formalistów rosyjskich: Szkłowskiego i Euchenbauma". Czytając to, każdemu przecież obywatelowi sowieckiemu rzuci się w oczy fakt, że Peretz, Szkłowski i Euchenbaum prosperują, pracują i zarabiają w Moskwie i Leningradzie a „uczniowie" ich, — „kontrrewolucjoniści" Jefremow i Zerow — pierwszy siedzi w więzieniu a drugi został usunięty z katedry uniwersyteckiej w Kijowie i niewiadomo gdzie się znajduje.

Oto metodologja *Samuiła Szczupaka:* Ukrainiec, zwłaszcza utalentowany i kulturalny, zawsze jest wrogiem, nacjonalistą i kontrrewolucjonistą. Są tolerowani jedynie niezdarni grafomani jak Mykytenko, Kornijczak i t. p.

Taki wniosek wyciągnie każdy po przeczytaniu tej książki. Zwłaszcza czytelnicy, dla których Szczupak się trudził: policjanci i żandarmi do spraw kultury na terenie U.S.S.R.

E. K.

Jak ogłoszono niepodległość Ukrainy

Dr. Mikołaj Kowalewśkyj, b. minister rolnictwa Ukraińskiej Republiki Ludowej w okresie Rady Centralnej i blizki współpracownik ś. p. Hruszewśkiego, w *„Dile"* (Nr. 324) zamieszcza artykuł p. t. *„Jak ogłoszono niepodległość Ukrainy"*, poświęcony pamięci M. Hruszewśkiego.

Na wstępie autor skreśla obraz sytuacji ogólnej na Ukrainie w końcu 1917 roku. Akcja bolszewicka staje się coraz bardziej agresywna. Pod wpływem agitacji powstaje grupa sympatyków bolszewizmu, rekrutująca się z socjalistów ukraińskich.

W takich warunkach rozpoczynają się rokowania z państwami centralnemi w sprawie zawarcia pokoju i uznania niepodległości Ukrainy.

Jednocześnie w Radzie Centralnej pod kierownictwem M. Hruszewśkiego prowadzi się pracę w kierunku formalnego ogłoszenia niepodległości Ukrainy. W gabinecie Hruszewśkiego odbywają się ciągłe narady leaderów partyj ukraińskich, ścierają się różne zdania i poglądy, wynikają spory. Głównym powodem sporów była kwestja, czy, ze względu na zbliżające się wybory do Konstytuanty, ogłoszenie niepodległości Ukrainy przez Radę Centralną nie jest przedwczesne? Niektórzy twierdzili, że ogłoszenie niepodległości będzie właśnie pierwszym aktem Konstytuanty. Pogląd ten reprezentowali m. in. niektórzy przedstawiciele soc.-demokracji i grupy t. zw. „socjalistów-federalistów".

M. Hruszewśkyj podczas tych dyskusyj milczał i uważnie słuchał przemówień. Na jego twarzy przebijało się hamowane wzruszenie i głęboka troska o przyszłość państwowości ukraińskiej. Nie dawał się on wciągnąć do dyskusyj. Tylko w sprawach wielkiej wagi zabierał głos: — mówił krótko, lecz stanowczo. Taksamo było i w tym wypadku: gdy prawie wszyscy się wypowiedzieli w sprawie ogłoszenia niepodległości, Hruszewśkyj stanowczo sprzeciwił się projektowi odłożenia tej sprawy do zwołania Konstytuanty, zaznaczając, że Rada Centralna reprezentuje wolę wszystkich warstw narodu ukraińskiego więc wszelka zwłoka jest zbędna, nawet szkodliwa, gdyż wśród zawieruchy rewolucyjnej potrzebny jest czyn stanowczy, któryby tworzył szersze perspektywy dla dalszej pracy wyzwoleńczej.

To wystąpienie M. Hruszewśkiego zadecydowało o sprawie i konwent senjorów Rady Centralnej przystąpił do opracowywania tekstu IV Uniwersału. Z trzech projektów Uniwersału najkrótszy był projekt Hruszewśkiego. Na wstępie podkreślał on odwieczne dążenia Ukraińców do niepodległości i na tej zasadzie Rada Centralna, jako reprezentantka wszystkich warstw narodu ukraińskiego, ogłasza niepodległość Ukraińskiej Republiki Ludowej (U. N. R.) a rządowi poleca zorganizowanie państwa jako republiki demokratycznej.

Dwa inne projekty zgłoszone przez W. Winniczenkę i przez M. Soltana (współautorem drugiego projektu był też M. Szapował) były znacznie dłuższe, różniły się od projektu Hruszewśkiego i oprócz aktu ogłoszenia niepodległości Ukrainy zawierały cały szereg postulatów o charakterze socjalnym i gospodarczym. Po długiej dyskusji tekst Uniwersału zaproponowany przez Hruszewśkiego został uzupełniony niektóremi ustępami z innych projektów, przyczem w ostatecznej redakcji postulaty socjalno-ekonomiczne zostały znacznie złagodzone. Dnia 9 stycznia 1918 r. rozpoczęły się obrady Rady Małej. W obradach wzięli udział przedstawiciele mniejszości narodowych: Rosjanie, Polacy i Żydzi. Spośród nich jedynie Korsak, — przedstawiciel polskich socjalistów, — bez zastrzeżeń wypowiedział się za przyjęciem Uniwersału. Inni przedstawiciele mniejszości narodowych kategorycznie sprzeciwili się ogłoszeniu państwowej niepodległości Ukrainy. Jeden z socjalistów rosyjskich wyraził się, że ogłoszenie niepodległości Ukrainy jest reakcją i ciosem w plecy jedności proletarjackiej całej Rosji. Ukraińcy gorąco zaprotestowali, a Hruszewśkyj, jako przewodniczący, zagroził mówcy odebraniem głosu.

Obrady Małej Rady trwały do 11 stycznia. W nocy z 11 na 12 stycznia 1918 r. (wg. starego stylu) została ogłoszona niepodległość Ukrainy. IV Uniwersał, przeczytany przez Hruszewśkiego, został powitany niemilknącemi oklaskami. Owacje przeszły w żywiołową manifestację całej ludności ukraińskiej Kijowa.

„Kto był świadkiem tego wydarzenia, — pisze Dr. Kowalewśkyj — temu na wieki pozostanie w pamięci szlachetna postać Prezesa Rady Centralnej — tego nowoczesnego apostoła wyzwolenia Ojczyzny, który całe swe życie poświęcił dla Ukrainy".

Rola Rosjan w Cerkwi Prawosławnej w Polsce

„Diło” (Nr. 323) zamieszcza obszerny artykuł p. t. *„Anarchistyczna rola Rosjan w Cerkwi Prawosławnej”* pióra *Ch. Denysenki*, obrazujący stosunki w Cerkwi Prawosławnej w Polsce.

Wyświęcenie pierwszego biskupa Ukraińca (Polikarpa) wywołało ostrą nagankę przeciwko niemu całej prasy rosyjskiej i duchowieństwa prawosławnego, rekrutującego się przeważnie z Rosjan, zwłaszcza w hierarchji wyższej. Późniejsze wypadki i fakty — zdaniem autora — utwierdziły w przekonaniu, że naganka ta była prowadzona przy poparciu metropolji warszawskiej. Np. protojerej Rogalskij w soborze rówieńskim publicznie zbierał podpisy na proteście przeciwko nowowyświęconemu biskupowi - Ukraińcowi i zato nietylko nie został ukarany, lecz sam Metropolita Dyonizy, bronił go na 5-ej Komisji Przedsoborowej, gdy członkowie tej Komisji prof. Ohijenko, prof. Kobryn i pos. Chrućkyj domagali się usunięcia prot. Rogalskiego z Komisji za jego antykanoniczne i anarchistyczne wystąpienie.

Sprawa Rogalskiego pobudziła innych księży - karjerowiczów do dalszej akcji antyukraińskiej. Autor omawia tu wyczyn Sajkowicza i przypomina trzy wypadki odmówienia posłuszeństwa kanonicznego arcyb. Aleksemu przez protojereja Karwowskiego w Dubnie, prot. Baczyńskiego we Włodzimierzu Woł. i prot. Boreckiego w Kozinie. Te anarchiczne wyczyny duchowieństwa prawosławnego bynajmniej nie zostały napiętnowane przez metropolję warszawską. Nawet spotkały się z uznaniem, gdyż Metrop. Dyonizy nagrodził prot. Karwowskiego złotym krzyżem.

W tych „awanturach” wśród duchowieństwa wołyńskiego autor dopatruje się dążenia Metropol. Dyonizego do odzyskania djecezji wołyńskiej, jedynie w celu zwiększenia dochodów i ustalenia samowładztwa.

Metropolicie Dyonizemu nie wygodnie jest, że istnieje odrębna djezecja wołyńska z własnym budżetem i z arcybiskupem - Ukraińcem, który, stosując się do woli ludności, do nabożeństw chce używać języka ukraińskiego a nie rosyjskiego, zalecanego przez Metr. Dyonizego. Przeto metropolja warszawska wypowiedziała walkę arcyb. Aleksemu. Nastąpiły różne ograniczenia jak np. pozbawienie prawa samodzielnego wykonywania jurysdykcji biskupiej w stosunku do podwładnego duchowieństwa, pozbawienie prawa przenoszenia duchowieństwa, prawa karania i nagradzania duchowieństwa i t.p. Oczywiście, dotyczy to wszystkich djecezyj, gdyż niezręcznie było ogrniczyć prawa jedynie arcybiskupa wołyńskiego...

Autor przypuszcza, iż owe niesamowite nakazy Metrop. Dyonizego miały na celu poruszyć biskupów, wykazać silną rękę a przy okazji uzyskać od Synodu uchwałę, przyznającą mu djecezję wołyńską. Owa anarchja wśród duchowieństwa na Wołyniu potrzebna jest jako motywacja do przyszłych postanowień i jako stworzenie pozoru, że arcyb. Aleksy sam te fermenty wytworzył swemi nieumiejętnemi rozporządzeniami.

Jednocześnie prasa rosyjska, popierana przez metropolję warszawską, prowadzi nagankę na arcyb. Aleksego i domaga się ponownego przydzielenia djecezji wołyńskiej Metrop. Dyonizemu.

Robota idzie. Prot. Boreckij, Karwowskij i Rogalskij organizują samozwańczą delegację, proszącą Metrop. Dyonizego o ponowne objęcie djecezji wołyńskiej, Metropolita odwiedza nielubianego przedtem biskupa grodzieńskiego Antoniego i, podobno, zapewnia dla siebie jego głos na przyszłej sesji Synodu. Mając za sobą dwuch biskupów (grodzieńskiego i wileńskiego), no i sam głosując za siebie, — ma zapewnioną większość w Synodzie (5 biskupów). „Cel może się urzeczywistnić, — kończy Denyszenko: — Metropolita wróci na Wołyń”.

Ukraiński manowiec

Lwowska *„Reduta”* (Nr. 21) pod tym tytułem zamieszcza artykuł dyskusyjny, podpisany *n-y*.

Na wstępie autor podkreśla, iż naczelnem dążeniem każdego narodu a więc i ukraińskiego jest własna państwowość. Po doświadczeniach lat 1918—20 — zdaniem autora — okazało się, że zdobycie i utrzymanie państwowości wymaga pewnych warunków, których naród ukraiński nie posiadł. Niektórzy mniemają, że wogóle nigdy nie posiądzie, wskazując na tradycyjny „anarchizm” społeczeństwa ukraińskiego, lecz ci pesymiści, zdaniem autora, zawsze będą źle widzianą mniejszością, gdyż opinja musi należeć do tych, którzy wierzą i nie rezygnują, pracując nad wytworzeniem takich warunków, które przy odpowiedniej konjunkturze umożliwią realizację ideału narodowego z lepszym wynikiem niż przed laty.

Autor stwierdza, że wśród Ukraińców są tacy, którzy moment realizacji tego ideału przesuwają w perspektywę generacji, wypełniając chwilę obecną programem pracy. Potępiają oni robotę rewolucyjną i terorystyczną jako nie przynoszącą żadnego pożytku, natomiast rozbijającą i cofającą dorobek narodowy.

Społeczeństwo ukraińskie — zdaniem autora — potrzebuje do swego wzmocnienia wewnętrznego jaknajszerszego udziału w życiu społecznem. Musi wyrobić się politycznie i społecznie, wytworzyć silną inteligencję zawodową, nauczyć myśleć kategorjami państwowemi. Aby pracować i rozwijać się, społeczeństwo to potrzebuje możliwie swobodnych warunków i tem się tłumaczy wysuwane wciąż postulaty silnej reprezentacji parlamentarnej, udziału w administracji, w sądownictwie, wreszcie, w życiu samorządowem — aż do samorządu terytorjalnego włącznie. Tem również tłumaczy się ubolewanie Ukraińców nad zredukowaną siłą Sejmą i nad uprawianiem systemu centralistycznego.

Na tym punkcie — zdaniem autora — kończy się jednak logika i zaczyna irracjonalizm.

Autor uważa, iż Ukraińcy, dążąc do swego rozwoju, powinni uczynić wszystko, by 1) wejść czynnie w orbitę życia państwowego, 2) przyśpieszyć erę demokracji parlamentarnej i decentralizacji. Pierwsze wymaga pozytywnego ustosunkowania się do rzeczywistości takiej, jaką ona jest obecnie, drugie — współdziałanie w ogólnopaństwowym procesie wewnętrznym, w formowaniu tych przemian moralnych, które umożliwią „popuszczenie — dziś mocno przyciągniętego paska”.

„Tymczasem — konkluduje autor — w tej właśnie sprawie polityka ukraińska dziwnym łamańcem zeszła na manowce. Pragnie szerokiego parlamentaryzmu ale korzysta z parlamentu wyłącznie niemal jako z trybuny agitacyjnej. Żąda pełnego udziału w życiu państwowem — i izoluje się od tego państwa murem separatyzmu i idei opozycyjnej. Żali się na centralizm i czyni wszystko, aby ten centralizm wzmocnić i uzasadnić.

Teoretycznie rzecz biorąc Ukraińcy mogliby znaleźć dla wielu swych postulatów sprzymierzeńca wśród demokracji polskiej. W praktyce przez swą dwuznaczną taktyką utrudniają tej demokracji jej akcję i zamykają usta. Demokrata polski staje bezradny ze swemi hasłami, gdy mu się wskaże odcinek ukraiński, na którym realizacja tych haseł byłaby szaleństwem”.

Kardynał Gasparri i Ukraina

„Diło“ (Nr. 319) pod powyższym tytułem zamieszcza artykuł znanego poety ukraińskiego *P. Karmańskiego*, zawierający ciekawe wspomnienia autora z okresu pełnienia przez niego urzędu sekretarza ukraińskiej misji dyplomatycznej przy Watykanie.

W artykule tym m. in. czytamy:

„Przecie hetman Skoropadski nie taił swoich sympatyj do katolicyzmu (?!) i w Kijowie za jego czasów powstała parafja grecko-katolicka z własną cerkwią. Również późniejszy minister wyznań religijnych prof. Ohijenko, już w okresie władzy Petlury wyraźnie podkreślił, że Ukraina powinna szukać kontaktu z zachodem katolickim. Nic dziwnego tedy, że Watykan powitał ukraińską misję dyplomatyczną przy Stolicy Świętej bardzo szczerze i bez zastrzerzeń oraz że uznał w osobie Petlury suwerena państwa ukraińskiego, chociaż i nie bardzo się orjentował w faktycznem położeniu tego państwa. A że tak się stało, należy to do zasług kardynała Gasparri-ego. W ten sposób od czasów Orlika Watykan poraz pierwszy w 1919 r. wszedł w stosunki dyplomatyczne z Ukrainą i trzeba przyznać, że jego stanowisko w stosunku do nowego państwa ukraińskiego było w pełnem tego słowa znaczeniu poprawne i szczere. Mnie, jako sekretarzowi wspomnianej misji dyplomatycznej, przypadło kilkakrotnie być na audjencji u zmarłego kard. Gasparri-ego i mogę stwierdzić, że ś. p. sekretarz stanu przywiązywał bardzo wielkie znaczenie do istnienia państwa ukraińskiego i z całej duszy pragnął, aby to państwo istniało. Takie same stanowisko do tego zagadnienia było i ówczesnego papieża Benedykta XV — oczywiście dzięki kierunkowi polityki sekretarza stanu“.

Ze świata i z kraju

POGRZEB Ś. P. M. HRUSZEWŚKIEGO.

Pogrzeb ś. p. H. Hruszewśkiego odbył się dnia 29 listopada. Dnia 28 listopada o godz. 18-ej zwłoki ś. p. M. Hruszewśkiego zostały wystawione w sali konferencyjnej przy Ukraińskiej Akademji Nauk. Przy zwłokach stała przez cały czas warta honorowa. Ostatnia jej zmiana składała się z członków komisji organizacyjnej pogrzebu; Porajki, Zatonśkiego oraz akademików Bohomolca i Pałładina. Dnia 29 o godz. 13-ej rozpoczęła się ceremonja pogrzebowa. Trumnę wynieśli Porajko, Zatońskyj, akademik Bohomełec, akad. Pałładin, akad. Korczak-Czepurkiwśkyj. Na cmentarzu Bajkowym przemówienia wygłosili komisarz oświaty ludowej Zatonśkyj oraz prezes Wszechukraińskiej Akademji Nauk, akademik Bohomołec. Na grobie zostały złożone wieńce od komisarjatu ludowego oświaty i Wszechukraińskiej Akademji Nauk oraz niektórych innych organizacyj. Tekstu przemówień prasa sowiecka nie podaje, ograniczając się do kilkuwierszowej wzmianki na trzeciej stronie o pogrzebie. (WU).

PO ZGONIE Ś. P. M. HRUSZEWŚKIEGO.

Śmierć M. Hruszewśkiego bolesnem echem odbiła się wśród społeczeństwa ukraińskiego. Prasa ukraińska zamieszcza nekrologi i obszerne artykuły omawiające działalność zmarłego uczonego, podkreślając ogrom straty, poniesionej przez naród ukraiński.

Instytucje ukraińskie we Lwowie wydały klepsydry i wywiesiły czarne chorągwie na swych gmachach. Zorganizowały posiedzenia żałobne, na których przemawiali najwybitniejsi ukraińscy działacze polityczni, naukowi i społeczni. Oddział T-wa Naukowego im. Szewczenki we Lwowie postanowił wmurować w swój gmach tablicę pamiątkową celem uczczenia pamięci Zmarłego.

Na żałobnem posiedzeniu U.N.D.O. przemawiał m. in. prezes D. Lewicki, obrazując zasługi Zmarłego na polu naukowem i społeczno-politycznem, podkreślając jego wysiłki w kierunku zjednoczenia duchowego Ukrainy Naddnieprzańskiej z Naddniestrzańską i kształtowania światopoglądu ówczesnego społeczeństwa halickiego. Tylko autorytet Hruszewśkiego — zdaniem mówcy — i jego rozum polityczny opanowały anarchję mas ukraińskich, skierowując je w koryto państwowości.

„Całe swe życie Hruszewśkij poświęcił idei wyzwolenia narodowego i umarł za nią śmiercią męczeńską”...

Jedynie pismo moskwofilskie (*„Zemla i Wola”* Nr. 46) pisząc o śmierci „znanego separetysty ukraińskiego prof. M. Hruszewśkiego”, pozwala sobie na głupio — ironiczne uwagi, dając tem, zresztą, odpowiednie świadectwo o sobie.

AKADEMJA KU CZCI Ś. P. HRUSZEWŚKIEGO.

Klub Ukraiński w Warszawie w dniu 1 grudnia r. b. zorganizował akademję żałobną ku czci ś. p. M. Hruszewśkiego.

Prezes Klubu dr. M. Kowalewśkyj wygłosił przemówienie, poświęcone pamięci Zmarłego, poczem wysłuchano referatu Hleba Łazarewśkiego.

PRASA SOWIECKA O ZGONIE M. HRUSZEWŚKIEGO.

„Izwiestja”, „Prawda” i „Komsomolskaja Prawda” z daty 27 listopada zamieszczający jednobrzmiący nekrolog, poświęcony M. Hruszewśkiemu. Krótka notatka podkreśla w szczególności fakt uznania przez zmarłego bez zastrzeżeń władzy sowieckiej i przyjście do przekonania, że droga rewolucji i rządów sowieckich jest jedyną drogą dla wyzwolenia mas pracujących „Zachodniej Ukrainy”. *M. Hruszewśkyj zmarł dnia 25 listopada w Kisłowodsku w sanatorjum wszechzwiązkowego Komitetu pomocy uczonym,* (a nie w Moskwie, jak pierwotnie donosiła prasa ukraińska w Polsce). (WU).

NOWE PISMO UKRAIŃSKIE.

Główny Zarząd Centralnego Komitetu Ukraińskiego w Polsce, grupującego ukraińskich emigrantów politycznych, przystąpił do wydawania własnego organu pod nazwą *„Za nezałeżnist'”*. Jest to miesięcznik, drukowany we Lwowie, aczkolwiek siedziba Komitetu mieści się w Warszawie.

Artykuł wstępny p. t. *„O nowe mocne pozycje”* nakreśla niejako program pisma. Autor stwierdza, iż przebywanie na emigracji, — uważane początkowo za przejściowy, krótki odpoczynek, — wciąż się przedłuża. Położenie emigracji wciąż się pogarsza. Część emigracji porzuciła swe pozycje i poszła w świat walczyć o byt, część — podupadła fizycznie i narodowo. Wreszcie część mocno trwająca na swych pozycjach nie myślała o wzmocnieniu tych pozycyj. „W przeddzień XV rocznicy — pisze P. Sz. — musimy rozważyć nasze dotychczasowe błędy oraz nakreślić plan wyzbycia się tych błędów i rozpoczęcia życia na nowych mocnych pozy-

cjach, porzucić swe ambicje i aspiracje osobiste, podporządkowując się najwyższemu ideałowi: — „wszystko dla Ukrainy".

Rzeczowa krytyka dotychczasowego stanu rzeczy wśród emigracji ukraińskiej i ogólne zarysy koniecznych zmian życia emigracyjnego — pozwalają sądzić, że nowe pismo przyniesie wiele korzyści dla ukraińskiej emigracji politycznej w Polsce.

NOWY MIESIĘCZNIK POLSKI NA WOŁYNIU.

Ukazał się Nr. 3 miesięcznika *„Znicz"*, wydawanego przez Ognisko Związku Nauczycielstwa Polskiego w Łucku. Ciekawa i bogata treść pisma oraz ładna szata zewnętrzna chlubnie świadczy o nauczycielstwie polskiem na Wołyniu, które zresztą znane jest z powodu wydania trzech kapitalnych tomów *„Rocznika Wołyńskiego"* (Równe, 1930, 31 i 34 r. Wydany staraniem Wołyńskiego Zarządu Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego. Pod redakcją Jakóba Hoffmana).

Na treść Nr. 3 *„Znicza"* składa się szereg artykułów, jak: *11 Listopada* — A. Radziejowskiego, *W walce o nowy odcinek pracy kulturalnej Teatru* — R. Buscha, *Pamięci Łesi Ukrainki* — B. Bieleckiego, *Wojewodowie Wołyńscy* — Z. Chmielewskiego, *Wołyń jako teren turystyczny* — inż. Romanowskiego, *„Pinkas"* — M. Gliklicha oraz świetna recenzja nowej książki dr. K. Lücka, napisana przez dr. J. Niecia. Same tytułu artykułów już świadczą o różnorodności tematyki pisma. Lecz jeżeli dodamy jeszcze, że każdy z wyszczególnionych tematów jest opracowany sumiennie, bezstronnie i ciekawie, — widzimy, że *„Znicz"* skutecznie dąży do wszechstronnego odźwierciedlania życia Wołynia i jego problemów.

Artykuły p. t. *„Pamięci Łesi Ukrainki"* i *„Pinkas"*, poruszające temat ukraiński i żydowski, — dowodzą o właściwem nastawieniu redaktorów miesięcznika do zagadnienia innych narodowości na Wołyniu. Wprawdzie „studjum literackie" pióra B. Bieleckiego p. t. *„Pamięci Łesi Ukrainki"* nie uwypukla zasadniczych rysów twórczości Ukrainki, jednak pewien sentyment i szczerość w podejściu do tematu świadczą o rzetelnem ustosunkowaniu się autora do dzieł wielkiej poetki ukraińskiej.

Numer jest urozmaicony licznemi fotografjami zabytków i ciekawych widoków z ziemi wołyńskiej.

UKRAIŃCY W RADZIE ADWOKACKIEJ.

Dn. 24 listopada r. b. we Lwowie odbyło się wolne zebranie związku adwokatów Galicji Wschodniej. Do Rady Adwokackiej, składającej się z sześciu osób, weszło dwuch Ukraińców: *dr. E. Danydiak* i *dr. M. Wołoszyn.*

UKRAIŃCY W LWOWSKIEJ IZBIE PRZEMYSŁOWEJ.

Do Lwowskiej Izby Przemysłowej w pierwszem stadjum wyborów (kompromis) wszedł jeden Ukrainiec — p. J. Szeparowycz, dyrektor Centrosojuzu. W drugiem stadjum wyborów, polegającem na wyznaczeniu radców z ramienia poszczególnych organizacyj, ukraiński Związek Kupców i Przemysłowców uzyskał 3 mandaty, które objęli pp.: Skoplak, dr. Czumak i inż. Semenczuk.

NOWA ZDOBYCZ „ZAPADNOJ ROSSII".

Prawosławna Informacja Prasowa donosi, że dnia 26 listopada r. b. we wsi Polana, pow. Jasielskiego na Łemkowszczyźnie została poświęcona nowowybudowana cerkiew prawosławna. W tej uroczystości wzięli udział, ks. Prot. K. Szeremeta, ks. J. Pawłyszyn, ks. Kurdydzik, ks. P. Szwejko i inni.

WYBORY DO „SOWIETÓW" W U.S.S.R.

Według doniesień z Moskwy przebieg wyborów do Sowietów w niektórych okręgach Ukrainy wypadł niepomyślnie dla partji komunistycznej, wskutek czego wybory zostały unieważnione. Jak donosi „Komunist", w obwodzie Winnickim na Podolu do 3 sowietów wybrano nacjonalistów ukraińskich, których pismo nazywa „petlurowcami". W tych miejscowościach odbędą się ponowne wybory. (A. T. E.).

Dwie drogi



Podróż M. Hruszewśkiego z Kijowa do Moskwy i z Moskwy do Kijowa.

(*„Komar"* Nr. 22).

TREŚĆ: Wzajemna neutralność. — Nowy kurs polityki cerkiewnej na Wołyniu? — **P. Kowżun:** Ołena Kulczyćka. — **J. Kosacz:** Narodzenie Wielkości. — **Z. Mazur:** Z dni chwały i niedoli opery ukraińskiej. — Wernyhora i jego proroctwa w świetle krytyki historycznej. Varia. — Kronika.

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju: Rocznie zł. 12, półrocznie zł. 6, kwartalnie zł. 3, miesięcznie zł. 1 gr. 20, **zagranicą:** rocznie zł. 24, półrocznie zł. 12, kwartalnie zł. 6, miesięcznie zł. 2 gr. 50. Cena numeru pojedyńczego 50 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Leszczyńska 9 m. 71. Telefon 234-60. Konto czekowe P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM. Zakł. Graf. „Drukprasa", N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40.